

Tajna zmowa rządów i korporacji drenuje twój portfel i niszczy przyrodę

23 marca 2018

Rządy o nas dbają, nauka jest wolna od korupcji, a korporacje produkują dobrej jakości produkty, które są weryfikowane na wolnym rynku w ramach demokratycznego państwa prawa. Też chciało ci się zwrócić zawartość żołądka po przeczytaniu tego zdania? Obrzydliwszego chyba nie sposób wymyślić. Wszyscy pamiętamy przecież trwałość dawnych odkurzaczy, pralek, telewizorów czy ciągników. Mnóstwo z nich działa do dziś. Jednak ciągle namawia się nas do kupowania nowych, tłumacząc to energooszczędnością, o nachalnych reklamach nawet nie wspominając. Czy to możliwe, by korporacje przed laty zmówiły się, by produkować złej jakości rzeczy, które psują się przed czasem, by sprzedawać ich więcej i więcej zarabiać?

Retoryka apokaliptyczna jest bardzo popularna, szczególnie teraz, w dobie systemowego, globalnego przełomu. Co rusz słyhać straszące przepowiednie o nadejściu III wojny światowej. Nieszczęsną Ziemię mają też doprowadzić do zagłady kataklizmy naturalne, klimatyczne czy kosmiczne. Bez wątpienia kończy się pewna epoka i nic już nie będzie takie samo. Ten specyficzny fin de siecle widać także we wszystkich systemach stworzonych przez ludzkość.

Doktryny, które spajały społeczeństwa przez wieki, zapewniając ład i porządek, dziś są zdezaktualizowane. Ludzie widzą ich zakłamanie, bo wszystkie oparte są na mechanizmie hipokryzji (tzw. „omerta społeczna”), jak i widzą, że to zwyczajnie już nie działa. Te doktryny, które legły o podstaw cywilizacji greckiej i rzymskiej, której jesteśmy kontynuatorami, obecnie są wyśmiewane czy wręcz znienawidzone. Ludzie coraz częściej

zdają sobie sprawę, że ekonomia nie tylko jest niewydolna i lada moment możemy mieć powtórkę z 2008 roku razy sto. Ale widzą, że muszą pracować coraz ciężiej za coraz niższe stawki, podczas gdy garstka bogaczy zagarnia 90% zasobów planety naszym kosztem, nie robiąc praktycznie nic.

Wyjaśniając to zjawisko, należy wrócić do podstaw. Otóż motorem napędowym człowieka jest ego. Ego jest „programem ekspansji” zainstalowanym przez naturę w naszych umysłach. Człowiek, jak każde zwierze, ma dążyć do poszerzania stref wpływów. Czyli do jak najszerszego rozmnażania, do zdobywania jak największej ilości zasobów (woda, pożywienie, partnerzy) i do zajęcia jak największych terytoriów. Jest to instynkt, który posiada każdy ziemski gatunek, w tym człowiek. Oczywiście, zasoby środowiska są ciągle ograniczone, więc pojawia się rywalizacja i walka między osobnikami, a w jej wyniku – hierarchia i władza.

Osobniki silniejsze, przebieglejsze i okrutniejsze mają więcej zasobów, większą szansę na rozmnażanie i przekazanie swoich genów. Jednak aby utrzymać swoją dominującą pozycję, muszą stworzyć hierarchię. Przecież osobników najsilniejszych jest w stadzie dwa, a np u wilków tylko jeden. Aby osobniki omega mogły służyć za „worki do bicia”, i aby cała reszta miała mniej zasobów, musi istnieć element przyzwolenia, tzw milczącej zgody większości. W stadach szympanсів jeśli dany osobnik alfa zbyt nachalnie i agresywnie obnosi się ze swoim „bogactwem”, to reszta się jednoczy, spuszcza mu manto i odbiera zasoby. Stado pozbawione osobnika alfa idzie potem w totalną rozsypkę. Uśmiechnę się tutaj ironicznie i powiem, że podobne zachowania są obecne u ludzi. I nazywają się „kapitalizmem” jak i „rewolucją”.

Prawa natury może nie są z zasady złe. Ale są beznamietne, ślepe. Dobrze sprawdzają się w regulacji świata zwierząt. Ale to „oprogramowanie” kompletnie nie radzi sobie ze światem ludzi. Jeden z filozofów stwierdził kiedyś, że taka selekcja dobrze sprawdza się np u wilków. Pomaga ona przetrwać

osobnikom najsilniejszym genetycznie. Zaś w przypadku ludzi ten mechanizm umożliwia przetrwanie i prosperowanie największym skurwysynom.

Dlaczego? Mamy tu kilka problemów. Człowiek ma przewagę nad innymi gatunkami w postaci umysłu, rozumu. Umożliwia on tworzenie technologii, a więc ekspansję dużo szerszą niż pozostałe gatunki. Technologia sprawia też, że człowiek jest już ponad mechanizmami regulującymi natury. Te mechanizmy regulujące jeszcze kilkaset lat temu sprawiały, że większość dzieci umierała nie dożywając 18 roku życia, a ludzie nie żyli zbyt długo.

Ego pragnie coraz to nowych przedmiotów, które są tak naprawdę niepotrzebne do życia. Sztandarowy przykład to coroczna wymiana iPhone, czy kupowanie w Polsce Martini tylko dlatego, że jest drogie, podczas gdy w bogatej Francji jest tańsze. Takich przykładów można mnożyć, od Martini po szereg dóbr luksusowych. Ten trend został podchwycony przez sprytnych szefów korporacji. Produkty z Chin sprzedawane są jako „markowe” czasami z tysiącrotnym przebicciem.

Jednak to nie jest najgorsze, choć niewolnicza praca i blokowanie nowych technologii to spory problem. Pamiętacie stare sprzęty wyprodukowane jeszcze w czasach PRLu, używane przez rodziców i dziadków? Wiele z nich działa do dziś. Ciągniki z powyższego obrazka to około połowa używanych obecnie w Polsce, a to oczywiście wierzchołek góry lodowej. Dzisiejsze lodówki, pralki, auta i inny sprzęt psuje się już po kilku latach. Dlaczego? Odpowiedzią na to pytanie jest tzw. „spisek żarówkowy”, czyli zmowa korporacji z całego świata, by celowo postarzać produkty.

Używa się celowo materiałów fatalnej jakości, choć dziś produkujemy cuda takie jak grafen. Często stosuje się chipy, który po upływie danego okresu (najczęściej po gwarancji) znacznie ogranicza użyteczność lub wręcz unieruchamia urządzenie. Psują się oczywiście takie rzeczy, których

późniejsza wymiana kosztuje 500 zł, podczas gdy nowe urządzenie jest za 800 zł. W telefonach komórkowych (smartfonach) zostało to doprowadzone do kuriozum. Operatorzy komórkowi zawierają z klientami umowy na dwa lata. Udzielają klientowi kredytu, nazywanego dla nie poznanki „abonamentem”, którego spłata trwa te dwa lata.

Operatorzy porozumieli się z producentami smartfonów tak, by ich urządzenia psuły się właśnie po około półtorej roku. Szybki pękają od upadku z 20 centymetrów, choć wytwarzamy już bardzo odporne i tanie szkła. Przyciski ulegają manualnemu uszkodzeniu, ładowarka raz ładuje, raz nie. Ekran często nie reaguje na dotyk. Najbardziej legendarne anegdoty powstają jednak o bateriach smartfonów, które wytrzymują kilka godzin pracy. Dzięki lobbingsowi korporacji do dziś używane są przestarzałe baterie litowe, nieekonomiczne i niestabilne, bo czasami wybuchają. Baterie litowe to technologia sprzed kilku dekad, podczas gdy już koło 2000 roku są dostępne nowe modele, zdolne pracować dużo dłużej. A nawet jak smartfon się fizycznie nie zepsuje, to producent instaluje wraz z aktualizacjami „konie trojańskie” które sprawiają, że urządzenie spowalnia pracę i „wariuje”.

W ten sposób zarabiają nie tylko producenci różnego rodzaju elektro-złomu. Drugi skutek tego typu praktyk to nakręcanie wzrostu PKB, ponieważ jest większa konsumpcja, więcej rzeczy się sprzedaje. Jednak jest to „nowotworowy” wzrost PKB, a nie ten zdrowy. Bo po pierwsze, sprzedawane są rzeczy, które nie są potrzebne, a po drugie odbywa się to kosztem przyrody. Aby wyprodukować jedno urządzenie, trzeba użyć różnych chemikaliów i innych materiałów. A to generuje zanieczyszczenia. Potem taki sprzęt staje się elektro-śmieciami i też jest z nim problem. Wyprodukować dużo niczego, a potem sprzedać to sto razy drożej – oto motto dzisiejszego kapitalizmu. I przy okazji, my zarabiamy po 1500 zł, odwalając za nich całą robotę, a oni mają biliony. Jeśli tego nie powstrzymamy, to czeka nas równia pochyła w dół.

Autorstwo: Jarek Kefir

Źródło: Jarek-Kefir.org